

# BŁUSZCZ.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.



BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI: ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ.

EWANG. Ś. MAT. ROZDZ. V., W. 7.

## PRZED MADONNĄ TYCYANA.

Excelsior! O Matko!  
O święta!—w Twej twarzy  
Duch Boski zachwytu  
Płomieniem się żarzy...  
Ja, nędzny proch, patrząc  
Spojrzeniem w nią śmiałem  
I wołam w zachwycie:  
— Ach! niebo ujrzałem! —  
Hej! znika z mej duszy  
Świat uczuć czczych cały —  
Coś gra w niej i śpiewa  
Niebiańskie chorały —  
Tak cicho, tak słodko  
Strun serca dotrąca,  
Że pieści je czule,  
Jak dłoń kochająca.

Excelsior!—w błękity  
Ach! wyżej! ach wyżej!  
Niech niebo promienne  
Do ziemi się zbliży!  
Błask słońca mi pada  
W posępną głęb' ducha —  
Ach! słońca! ach! słońca!  
Czy niebo mnie słucha?  
O! widzę Cię, Panie,  
Zachwytu oczyma,  
A w twarzy Twej jasno  
I gromów w niej niema —  
Więc w proch nie upadam,  
I duch się nie trwoży,  
Lecz słyszę w mem sercu  
Uniesień śpiew Boży.

Excelsior! — Na ziemię  
Spójrz, Matko natchniona! —  
A ujrzysz, jak wznosi  
Ku Tobie ramiona  
I wa niła drużyna —  
Tu jeszcze zostanie  
Na lata, na długie,  
Twe ziemskie kochanie.  
Więc, Matko, gdy niebo  
Twą duszę zapala,  
Rzuć okiem w niziny,  
Błogosław je zdala! —  
I promień ten Boski,  
Co lśni Ci u czoła,  
Rzuć dłonią litosną  
Na grody i sioła!

Excelsior! — Na ziemię  
Natchnioną spójrz twarzą!  
Niech dusze się ludzkie  
Zachwytem rozmarzą!  
I niebo w Twem licu  
Na długo — na długo  
Niech blasków słonecznych  
Przyświeca nam smugą!  
Na ziemię upada  
Posępny mrok cieni,  
Na ziemi są ludzie  
Tak duchem strudzeni...

Spójrz na nich, o Matko, —  
Na skrzepłych dusz lany,  
Rzuć blaski i kwiaty  
W dniu wiosny świetlanej!

Wenecya, w Sierpniu 1893 r.

Antoni Pilecki.

## KOBIETA W STAROŻYTNYM RZYMIE.

przez

Józefę Żdzarską.

IV.

*Kobieta dziejowa.*

Przez wpływ domowy kobieta rzymska oddziaływała nadto na sprawy państwa. Pierwszym tego dowodem jest Tanakwil z Etrusków, wysokiego urodzenia. Puściła ona Lukumona, cudzoziemca, kupca. Nie mogąc uzyskać dla męża obywatelstwa w Tarkwinium, skłoniła go do zostania obywatelem rzymskim. W licznej grupie opuszczają Tarkwinium. W czasie podróży orzeł porzywa czapkę Lukumona i napowrót na głowę mu ją wkłada. Był to znak wróżący pomyślność. Za przybyciem do wspaniałego Rzymu Lukumon przybiera imię Tarkwiniusza, Tanakwil zaś — Kai Cecylii. Przybysz zostaje przyjacielem Ankusa Markusa i opiekunem jego dzieci. Mowa pełna ognia i życia, jaką miał do ludu po śmierci króla, zyskała mu tron — a panowanie, można powiedzieć: wszechwładne, jego żonie.

W pałacu królewskim urodził się syn jednej z niewolnic Serwiusz Tuliusz. W czasie snu dziecięcia żywe światło zajaśniało nad jego główką. Królowa nie pozwoliła ugasić wodą tego płomienia, i domyślając się, że chłopczyzna w przyszłości zostanie geniuszem, wymogła na mężu, by nad własne dziecię przełożył przyszłego dobroczyńcę ojczyzny. Tarkwiniusz z Tanakwilą dali jaknajstaranniejsze wychowanie przyszłemu królowi Rzymu, a gdy dorósł, przeznaczili mu jedną ze swoich córek na żonę, i ta ukochała go najtkliwszą miłością.

Tarkwiniusz został zabity. Na krzyk, jaki się rozległ w stolicy, lud zgromadził się przed pałacem królewskim. Królowa, tłumiąc ból w sercu, zamyka drzwi pałacu. Otoczywszy najtkliwszemi staraniami umierającego króla, wzywa zięcia i w energicznych wyrazach przypomina mu ten płomień jasny, jaki w kolebce otoczył jego główkę; niechaj więc to światło w pięknych i dobrych czynach przyszłego monarchy zajaśnieje dla Romy.

Ponieważ krzyki ludu nie ustawały weale, królowa staje w oknie pałacowem i oznajmia ludowi, że niebezpieczeństwo minęło — i król tymczasowo, dopóki nie wyzdrowieje, oddaje zarząd państwa Serwiuszowi Tuliuszowi.

Po objęciu rządów przez Serwiusza Tuliusza, lud dowiedział się dopiero o śmierci króla.

Czem nowy monarcha był dla Rzymu, wiemy, jako też i o tem: że niejedno dobre postanowienie jego było spełniane z mądrej rady Tanakwili. Przed śmiercią dzieci swoje powierzyła ona opiece Serwiusza a gdy doszła ją wiadomość, że król rządy państwa chciał oddać ludowi, wymogła na nim przysięgę: że nie zmieni monarchii na rzeczpospolitą.

Tanakwilę można nazwać prawdziwym mężem stanu. Chcąc w czyn wprowadzić rozległe swoje zamiary, opuszcza ona ziemię rodzinną, by ułatwić spełnienie wielkich czynów, robi ofiarę z dumy macierzyńskiej. Ale ta królowa, która dała Rzymowi dwóch królów, stawszy się dobrym geniuszem ich rządów, była wzorem gospodyń, była doskonałą przadką, tak, że przędzę jej roboty

zawieszono w świątyni, zachowano tu również kółko, kąpiel i sandały królowej. W tej samej świątyni wzniesiono jej statuę z brązu.

W innym świetle przedstawia się córka Serwiusza Tuliusza, wydana za Arunsa Tarkwiniusza, wnuka ostatniego króla. Pióro się wzdryga na opisanie jej ostatniej zbrodni! Jest to jedna z najstraszniejszych kobiet starożytności, prawdziwy potwór niewieści.

Stanowi ona wyjątek w czasach odznaczających się moralnością kobiet, których pięknym wzorem jest Lukrecya, żona Kollatyna.

Podczas oblężenia Ardei Sextus, syn Tarkwiniusza Pysznego, zaprosił do siebie przyjaciół i księżąt z domu królewskiego.

Zaproszeni rozmawiali o swoich żonach nieobecnych. Każdy cudownymi farbami malował swoją towarzyszkę. Kollatyn utrzymywał, że lepiej niż słowa — czyny przemawiają na korzyść jego szlachetnej żony, Lukrecyi. Chcąc tego dowiedzieć, radził, aby obecni u Sextusa wsiedli na konie i zaskoczyli niespodzianie swoje żony, w ich własnych domach. Młodzi rycerze rzucają się na konie i śpieszą do m. Collatiae. Było już późno w nocy, a jednakże synowie Tarkwiniusza Pysznego nie zastali żon w atryum, przy pracy, ale na wspaniałej uczcie; co do pięknej Lukrecyi, mąż zastał ją w gronie służebnic, gdy przedła wełnę. Kollatyn prosi przyjaciół, by noc przepędzili pod jego dachem, a sam odjeżdża do obozu.

Sextus nazajutrz razem z towarzyszkami szuka znów w domu Kollatyna gościnności i zbrodniczo znieważa jej prawa, hańbiąc niegodnym postępkami czystą matronę.

Zhańbiona niewiasta przywołuje męża i ojca, a chociaż oni uznają jej niewinność, gdyż uległa przemocy, Lukrecya, nie mogąc przenieść hańby, przebijają się. Brutus, obecny przy śmierci Lukrecyi, wyrwa nóż z jej rany i podnosząc w górę żelazo, krwią pięknej ofiary zbroczone, przysięga na tę krew niewinną: strącić z tronu Tarkwiniusza Pysznego wygnąć go z Rzymu wraz z jego zbrodniczą żoną i synami. Waleryusz i Kollatyn powtarzają przysięgę.

Sprzysiężeni zanoszą na Forum ciało ofiary, a lud, oburzony zbrodnią dokonaną na czystej matronie, żonie dzielnego wodza, pała zemstą przeciwko zbrodniarzowi.

Dwadzieścia przeszło lat lud rzymski znosił jarzmo tyrauna, ale dziś powstaje, by pomścić znieważoną cześć czystej matrony. Tej cześci bezkarnie dotknąć w Rzymie nie można, bo całość sanktuarium domowego święta jest dla Romy; więc też dla czystej Lukrecyi lud wypędza swych królów, tak, jak później dla Wirginii znieście decemwirów.

Typ Lukrecyi, ideał czystej żony, jest surowej piękności, godny starego Rzymu i czasu, w którym kobieta wywierała pośrednio lub bezpośrednio wpływ socyalny, mający jedyne źródło w ognisku domowem.

Ale ten wpływ jakkolwiek łagodny, czysto niewieści, był niezwykły: najdzielniejszy Rzymianin ulegał mu z miłością.

Za przyczyną kobiety, plebejusze nabędą prawa do piastowania godności konsula.

Tą kobietą była Fabia, córka patrycjusza, Fabiusza, Ambustusa: poślubiona plebejuszowi, Licyniuszowi Stolo.

Razu pewnego Fabia odwiedziła siostrę, żonę Sulpicyusza, jednego z trybunów wojennych, którzy zastępowali konsulów.

Nagle liktor uderzył laską we drzwi.

Fabia przelekniona drgnęła, ale siostra uśmiechnęła się tylko radośnie, gdyż zwykle liktor, dla oddania hołdu władzy najwyższej, poprzedzał konsula wracającego z Forum i uderzał we drzwi jego mieszkania, aby oznajmić: że jeden z urzędników państwa wraca z Forum.

Uśmiech radosny siostry wzniecił smutek w sercu Fabii.

Wprawdzie plebejusze mieli prawo zostać trybunami wojennymi, ale prawo dawno utraciło było moc swoją.

Ojciec, ujrzawszy smutek na twarzy ukochanej córki, dopóty ją badał o powód zmartwienia, dopóki go nie wyjawiała. Zmartwiony jej żalem, że wyszła za plebejusza, porozumiał się





potrzeba. Papież przyjął przecie i zatwierdził wniosek, przeto od tej chwili przysługuje już bohaterce francuskiej tytuł „wielebnej“ jak to bywa zwykle, skoro Kościół skłania się do podniesienia takiej sprawy. Ojciec Święty osobiście będzie prowadził śledztwo i przejrzy też sam wszystkie akta, wszystkie dokumenta, zebrane w archiwach francuskich; w każdym razie ogłoszenie Dziewicy Świętej może nastąpić za jakieś kilka.

Leon XIII, który szczerze miłuje obok nauki i uczonej, nazywając ich dobroczyńcami ludzkości, zaszczylił włoskiego historyka, Cezara Cantù wruszającym dowodem życiowej pamięci. Pisarz ten zaczął niedawno rok życia dziewięćdziesiąty i Ojciec Święty przesłał mu w dniu jego urodzin wiersz swój, w którym maluje łagodnie, spokojnie tęsknotę swoją za odpoczynkiem wiekiustym. Cantù przesłał był poprzednio Papieżowi z powodu uroczystości jubileuszowych adres, tak szlachetnie, tak wzniosło napisany, że Leon XIII zapragnął go ogłosić drukiem dla zbudowania serc ludzkich, lecz poprzednio zażądał pozwolenia na to od autora. I wiersz papieża wydrukowanym został, w Medyolanie, w czasopiśmie „Italia del Popolo.“ Oczekiwana tu jest jeszcze uroczystość zwykle bardzo wspaniała: beatyfikacji świątobliwego hiszpana, d'Avila; wyznaczonym już został dzień 15-ty kwietnia, w którym zapowiedzianem jest przybycie pielgrzymki hiszpańskiej. Ludzie wciąż tu jeszcze dążą ze wszystkich stron świata i niedawno przypuszczonym był na osobne posłuchanie arcybiskup dyccezyi Agra w Indyach, a wkrótce potem biskup sufragan lwowski ks. Jan Puzyna.

Karnawału nie było tu w tym roku, nie znać go było w mieście, ani w salonach wielkiego świata; ograniczono się tylko do kilku balów maskowych w teatrach, nie było więc maskarad ulicznych, nie było deszczu kwiatów i confettów, to jest cukierków, jakimi maski rzucają na siebie—nie było tych tęczamiśnych świeczek, zwanych *maçolette*, które zwykle grają rolę wielką w karnawale rzymskim, promieniąc tysiącami światełek swoich czyniąc z nocy jakiś dzień czarodziejski. Za to zaraz z początkiem postu melomani mogli używać rozkoszy słuchania arcydzieł muzyki włoskiej, niepospolicie wykonywanych; trzy śpiewaczki: Giuseppe Pasque, Gemma Bellincioni, Romilda Pantaleoni, zachwycają publiczność włoską a nie brakuje i głosów męskich i zapowiadają już dzienniki nową operę młodego maëstro, Antoniego Tascò, sycylijszka, jak Bellini. Talent to jest pierwszorzędnym, za pierwszym wystąpieniem stanął odrazu obok najwzjęz tu uznawanych kompozytorów: Mascagniego, Pucciniego, Leoncavalla, a muzyka, teatr, grają zawsze rolę wielką w życiu Włochów.

Wystawa kurtyny pendzla Siemiradzkiego, która, jak wiecie niewątpliwie, przeznaczoną jest do teatru krakowskiego, umieszczona w ogromnym gmachu „Acquario Romano“ ścigała tu tysiące ludzi, i można powiedzieć, iż mistrz nasz mógł być syt chwały, widząc te cisnące się rzesze i czytając co piszą dzienniki. Wystawa została urządzona na korzyść ochrony „Asila Savoja“, bo w mistrzu naszym mieszkający pan brat szlachcic za dumny jest, aby z takiego źródła zarobek czerpał. Wszystkie pisma, wszyscy znawcy, z królową Małgorzatą na czele, podnieśli wysoko szlachetność kompozytorki i wykonania, poetyczność zamkniętej tu allegoryi. Wśród złocistej świątyni skrzydlaty geniusz przewodniczy dwóm czarowni wdzięcznym postaciom niewieściom, a jest to Prawda i Piękność; z jednego, prawego boku wysoka niewiasta z maską na twarzy spogląda ze smętną powagą na szereg postaci, które przedstawiają nędzę i występki ludzkości, a charakterystyka ich jest wspaniała. Zgrzyota i zemsta — najokrutniejsze jędze, jakie mogą ścigać człowieka, stoją, patrząc dziko, a miłość występna jest celem ich drapieżnie wyciągających się szponów, gdy miłość nieszczęśliwa płacze nad urną, która się wznosi nad grobem jej szczęścia, a dobro i zło: dwie postacie niewieście pasują się ze sobą, chcąc się wzajemnie zwyciężyć i powalić o ziemię, aby opanować ludzkość, walka ta zaś odbywa się u stóp sfinksa.

Jest to przeznaczenie, moc tajemnicza, rządząca światem, a obok tego Psyche, to jest dusza ludzka, wyzwała się z więzów cielesnych i ulata wniebowzięta przez muzę poezji i muzę śpiewu, gdy na ostatnim planie szlachetnie piękne dziewczę otacza wieńcem kwiatów posąg Terpsichory, a jest tu tyle poezji, tyle fantazyi wzniosłej w tej allegoryi, że wszystkie organa prasy podniosły jej piękność szczytną, a królowa Małgorzata, której cyceronem był prezes akademii S-go Łukasza, bawiła tu przeszło godzinę, rozpatrując szczegółowo poetyczne piękności tych allegoryi i królowa zapragnęła zwiedzić pracownię naszego mistrza, który używa tu wielkiego miru, nietylko jako artysta, ale jako człowiek.

Odkryto tu niedawno zabytek sztuki starowłoskiej: obraz mistrza sławnego w swoim czasie, Lorenzo di Credi, który pod wrażeniem kazania Savonoroli obraz swój, przedstawiający Venus, wyrzucił z pracowni gdzieś na strych, jako rzecz nędzną, rzecz grzeszną, i wziął nazawsze rozbratę z sztuką świecką, oddając się całkowicie religijnej. Obraz przetrwał szczęśliwie, bo bez szkody, tę próbę, a po oczyszczeniu przekonano się, że nie uległ zmianie; zdarzenie to wywołało cykl świetnych odczytów o sztuce średniowiecznej, o sztuce z epoki Odrodzenia a zarazem o natchnieniu, pod którego wpływem tworzono arcydzieła.

Izydor del Lungo, toskańczyk, jeden z najuczeńszych dziś ludzi we Włoszech, przemawiał o Galileuszu i przedstawił szlachetną postać wielkiego człowieka w różnych chwilach, w różnych położeniach życia, od młodości pełnej szlachetnych uniesień, aż do czasu, gdy stał się ofiarą ciemnoty i potępiony, skazany na więzienie w klasztorze S-iej Trójcy *ai Manti*, umierał powoli, aż nako nie zamknął zmęczone powieki w Arceetri. Odczyt drugi ścigał niezwykłą liczbę słuchaczy, a dodać trzeba, że nie brakowało ich tu z najwyższych sfer arystokracji, bo stara cywilizacja ma znaczenie swoje i przesiąka niejako istotę człowieka. Niemożliwą było rzeczą objąć w odczycie całą sferę myśli, całą sylwetkę duchowej działalności tego genialnego, wszechstronnego człowieka, i prelegent obrał sobie za przedmiot prace jego literackie, co przecie nie było wyborem szczęśliwym, bo nietylko rękopisma jego zostały w przeciągu wieków rozrzucone po bibliotekach i wiele spośród nich zagubiono, ale na nieszczęście dla jego wielbicieli pisał bardzo niewyraźnie, pisał przytem na pojedynczych kartkach, a co więcej, z obawy, aby przeciwnicy jego nie dostali się kiedy do tych rękopismów, nie podchwycili jego myśli, pisał od strony prawej ku lewej.

Niemniej wielbicielem jego szlachetnych, wzniosłych myśli, jego poezji i wysokich pojęć o życiu, a między nimi Jan Paweł Richter i wielu bardzo innych zdołało wyciągnąć z jego rękopismu skarby poezji, wzniosłych pojęć o sztuce, o życiu człowieka na ziemi. Wydawca wysoce zasłużony w zakresie starożytnej literatury włoskiej, Edward Rouveyra, rozpoczął wydawnictwo dzieł jego i pierwszy ich tom już się ukazał w druku, a należy dodać, że już obrotni ludzie dzisiejszej epoki zdołali wyciągnąć praktyczną korzyść ze spuścizny jego geniuszu. Pewien Niemiec, zamieszkały w Stiglitz, Lilienthal, zbudował według wskazówek wielkiego człowieka maszynę do latania; próby wydobyły zadziwiająco pomyslny rezultat, a wyprzedził on nie w tym jednym punkcie specjalistów.

W Wenecyi otwarta będzie wkrótce, bo 30-go kwietnia, międzynarodowa wystawa wynalazków, przecie program obejmuje tylko wynalazki z dziedziny przemysłu, rzemiosł, potrzeb życia domowego, jak ulepszenia w zakresie urządzenia mieszkań, i można przewidzieć, że stanie się z tego powodu wystawa zbytku. Trwanie jej będzie też niedługie, bo niecały miesiąc, ale zarząd umie się krzątać i rozsyła programy na wszystkie strony, nie braknie też zapewne wystawców, tak jak i zwiedzających, ludzie pójda oglądać a przytem niejeden skusi się na to i owo i okazy się rozprzedadzą. Dział koronek może mieć przecie pewną wartość wyższą z powodu okazów starych, które niemal że graniczą ze sztuką, a przypominano tu

sobie przy tej okoliczności pewną legendę, wiążącą się z wynalazkiem koronek weneckich. Była pewna Wenecyanka młoda i piękna, oraz Wenecyanin, który się w niej zakochał, a że to marynarz był, puszczać się na wyprawę daleką dał ukochanej przy pożegnaniu nad brzegiem morza gałązkę jakiejś rośliny wodnej, którą zerwał i prosił, aby zachowana, przypominała jej chwilę rozstania i przyrzeczeń wzajemnej wierności. Ale roślina uwiędła wkrótce i poczęła się kruszyć, kochająca dziewczyna, chcąc zachować pamiątkę, osnuła ją nicią delikatną i wytworzył się z tego wzór wdzięczny dla oka.

Legenda miłości wiąże się też z życiem zmarłego tu niedawno artysty, znakomitego muzyka, Kamila Sivori. Geniusz tonów przystąpił do pięcioletniego już dziecka; chłopiec zdobył sobie skrzypce jakiegoś, które zapewne dano mu do zabawki, a on takie dźwięki ze strun ich wydobyć umiał, że gdy raz Paganini usłyszał je przypadkiem i poznał, że to jest talent, który nie powinien być zostawiony odłogiem, stał się jego nauczycielem muzyki. Skomponował dla niego sześć sonat, które ośmioletni maëstro wykonywał na koncertach, a Paganini akompaniował mu na gitarze. Gdy Kamil miał lat dwanaście, wyprawiono go do Paryża, do Londynu, a skoro po tym objeździe powrócił do kraju i począł pracować nad sobą, niezapusty pochwałami, rozmiłowany zawsze w sztuce swojej i ją tylko mający na celu, — drogę jego zaszła teraz inna czarodziejka — miłość.

Pokochał, na nieszczęście, pannę wysokiego rodu. Okazywała mu wzajemność, ale gdy raz rzekł jej w uniesieniu, że będzie pracował dzień i noc, aby zdobyć sobie stanowisko, pozwalające mu sięgnąć po jej rękę, odpowiedziała dumnie, że rzecz jest niemożliwą, że dzielą ich różnice położenia zbyt wielkie, aby zagładzić się dały. Rozmowa miała miejsce w ogrodzie, a on musiał się schwylić ręką drzewa obok stojącego, aby nie paść o ziemię, ale z lobył się na odwagę pożegnania wyniosłej spokojnie, i we dni wyjechał z Rzymu, z Włoch. W Paryżu okrzyknięto go wielkim artystą, ale ból szarpający serce nie dał mu usiedzieć na miejscu; przejechał w literalnym znaczeniu tego wyrazu świat cały, lecząc w ten sposób przez lat ośm ranę serdeczną. Gdy wrócił do Włoch, posiadał nietylko fortunę magnacką, ale i sławę, która równała go z najdosłojniejszymi, przecie nie wyciągnął już ręki do żadnej kobiety i muzyka stała mu się kochanką jedyną.

Ale przeznaczeniem mu było ponieść stratę po stracie. Niepraktyczny, jak zwykle ludzie, którzy skarby nie chowają w kieszeni, źle umiecił posiadane kapitały i stracił je, przytem zламаł rękę i lat parę nie mógł ująć smyczka. Przecie z czasem wróciła mu potrzebna tu siła a stęskniony do sztuki swojej, oddał się jej z zapalem pierwszej jakoby młodości, który przetrwał w nim do końca życia, i szczęśliwy już przez to, iż go posiadał, cicho i spokojnie zeszedł do grobu.

Wielkie powodzenie ma tu sztuka, nosząca tytuł: „Prawa duszy.“ Grana w Weronie, została tak podniesioną przez krytykę, że ma być wystawiona niezadługo w Rzymie. Przedmiot opiera się na temacie bynajmniej nie nowym, zazdrości małżeńskie. Młoda pani, gorąco kochana przez męża, kocha go wzajem, ale jest ktoś trzeci, któremu była też droga, a kuzyn to jest i zarazem przyjaciel męża, człowiek uczciwy, wysoko pojmujący obowiązek; umiera on bez żadnej na pozór przyczyny śmiercią samobójczą, lecz z urywków pewnych zostawionego przezeń pamiętnika mąż dochodzi prawdy. Choć te pamiętniki własnie dowodzą, że kobieta nie przekroczyła nigdy granic obowiązku, jego dręczący uczucie niepewności, czy nie kochała przecie i jest to tortura zazdrości, z którą wydać się nie chce a jednak niezgodny jest nakazać sobie aby ją wyrzucił z serca, i kobieta, dorozumiewając się prawdy, oburza się a porównując teraz te dwie miłości, których była przedmiotem, staje się obojętną dla męża i zaczyna uwielbiać pamięć tamtego, który umiał kochać tak, że szacunek łączył się z miłością, aż nakoniec powiada dumnie mężowi, że już niema w sercu jej miejsca na miłość dla niego — że pa-

mieć tego, który ją umiał szanować, zapelnili biedne zawiedzione serce, a mąż, szalony z zazdrości, chce ją porwać w ramiona z takim namiętnym wyrazem nienawiści, że kobieta ucieka, wołając: — Nie Kocham! nie szanowana nie Kocham!

Autor, Hyacint Giacosa, weneccyanin, otrzymał od rady miejskiej swego rodzinnego miasta dotychczas 25 000 lirów — a to na podstawie tej zasługi, że umie tworzyć z zapalem szlachetnym rzeczy czyste i zład porywa za sobą rzesze ludzkie w stronę tę, gdzie wznosi się świątynia piękna wzniosłego

Do rzeczy smutnych, wykazujących zdemoralizowanie Włoch zaliczyć trzeba to, że rozbójnictwo rozpościera się tu zuchwale i niemal jawnie. Kampania rzymska staje się coraz częściej widownią wypadków niepojętych dla cywilizowanego świata. Niedawno poborca podatkowy Possenti, jadąc z Monteliberta wioził 3.200 lirów, gdy opadnięty został nagle przez dwóch zuchwałych bandytów, którzy przykładając mu nabite pistolety do piersi, obrali go z pieniędzy i jeszcze za to, że bronił się, chciał tak go zabić, że na wpół żywego znalezione na gościńcu, a konie i powóz zostały za bramą. Podobny napad miał miejsce o półtora kilometra po za bramą miasta. Panna ze starej arystokracji rzymskiej, hrabianka Lena de Agrada, wyjechawszy z kuzynem swoim porucznikiem Morello na spacer za Porto Pia, została zrabowana z kosztowności, które miała na sobie, równie jak porucznik, któremu przyłożono nabity pistolet do piersi, dowodząc, że wszelka chęć obrony byłaby szaleństwem. Wszystkie dzienniki podniosły krzyk, a poważniejsze dodały, że brak religii, z drugiej strony fałszywe pojęcie równości doprowadziły Włochy do takiego nieszczęsnego stanu

August.

## Na szczycie Mont Blanc.

Dnia 22 Sierpnia 1890 r. około południa sanki niesione raczej niżeli ciągnięte przez dwunastu silnych, muskularnych górali dosięgnęły szczytu góry Mont Blanc, była to zaś pierwsza wyprawa tam, urządzona w ten sposób, a wymagająca wysiłków heroiczych, bo trzeba było piąć się na ściany góry niemal prostopadłe, okrażać szerokie rozpadliny skał, posuwając się brzegiem przepaści. Skoro też dostano się na miejsce oznaczone, radość dochodziła do uniesień entuzjastycznych; całowano się wzajem, wieszano sobie dokonania niełatwego przedsięwzięcia, a Juliusz Janssen, delegat francuskiej Akademii Umiejętności, dziękując towarzyszącej podróży, iż rzecz stała się możliwą przy ich heroicznym współdziałaniu, wyciągnął ręce do uścisku i była to chwila wzruszająca, bo chwytano się w objęcia pobratersku.

A jaki widok rozciągał się przed ich oczyma! Pogoda była przepyszna, sklepienie niebios miało kolor ciemnego szafiru z lekkim odcieniem barwy fioletowej, i zdawało się, że sklepienie to rozciąga się jeszcze gdzieś poniżej, jak gdyby niebioso chciały ogarnąć i zamknąć znajdujące się tu człowieka w globie błękitu. Rezultat tego był też taki, że równiny, doliny, wioski wszystkie, rozłożone kołem ogromnym wśród horyzontu, zdawały się zagłębione w jakimś oceanie błękitu i oko widziało je tam jakoby na dnie — świat jakiś podmorski, którego istnienie ujawniło się nagle wrokowi ludzkiemu wskutek spokoju i szklanej wód przejrzystości.

Przecież z głębi tego oceanu lazuru zdawały się dźwigać ogromne wysokie skaliste, pnące się wyniosłe pod niebioso, a panująca tu nad wszystkimi innymi wyżyną była góra Mont Blanc. Janssen zdołał przecież obronić się od czarodziejskich oddziaływań na fantazję ludzką tych widoków, opisać się nie dających, jak to wykazuje rezultat prac jego w kierunku

realnym, skutkiem których czarodziejska ta kraina okazała się przystępną dla ludzi. W mieście po wyprawie, jaką Janssen odbył w świat ów zaczarowany, zdawał on paryskiej Akademii Umiejętności sprawę tak z okoliczności wybitniejszych swojej tam podróży, jak i ze spostrzeżeń uczynionych, wykazując, jak wielkie korzyści mogłaby otrzymać nauka: astronomia, meteorologia, gdyby wzniesione tam zostało obserwatorium. I stało się to niebawem: zawiązało się towarzystwo, którego pierwszym członkiem honorowym został prezydent Carnot, uczony Leon Say znalazł się zaraz obok niego i tak dalej zamiar stawał się czynem, choć pierwszy jego promotor, Janssen, nie śmiał ręczyć za powodzenie, zwłaszcza za powodzenie łatwo zdobyte.

Trzeba było najpierw walczyć z naturą. Osoby najbardziej obeznane z lodowcami góry Mont Blanc uważały rzecz za niemożliwą do urzeczywistnienia, aby na szczycie tak wyniosłym można było wzniesić budynek pewnej wysokości, któryby mógł służyć ludziom za miejsce stałego pomieszkania i dokonywanych spostrzeżeń. Dowodzone na podstawie przypuszczeń, nie pozbawionych prawdopodobieństwa, że lodowa powłoka szczytu góry musi być grubości bardzo znacznej, co nie pozwoliłoby zapuścić fundamentów w grunt, gdy z drugiej strony budowanie na śniegu, jakkolwiek silnie zbitym, było rzeczą mało bezpieczną. Obok tego na garbach góry, wznoszących się o 400 metrów poniżej, a przecież na wysokości bardzo jeszcze znacznej, zbudowane zostało obok schroniska dla podróży obserwatorium pozwalające na spostrzeżenia naukowe rozmaitego rodzaju, i to wielce cenne. Przecież Janssen wystąpił z opozycją. Trzydzieści pięć lat podróży w celu odpowiednich tu badań, pobyt na Etnie, na najwyższych szczytach gór Himalaya wykazały mu wielostronne niedokładności obserwacji dokonywanych na zboczach górskich i dały przekonanie, że tylko szczyty wyniosłe odpowiadają dobrze potrzebnym tu warunkom. Góra Mont Blanc przedstawia je jedynie w zupełności, bo daje widok na trzy strony otwartej przestrzeni, tu więc a nie gdzieindziej należało wnieść budynek.

Przecież natura nie zawsze pozwala człowiekowi gospodarować tak, jakby tego pragnął. Szczyt Mont Blanc dawał widok na trzy strony świata, ale grubość warstwy śniegowej, która go pokrywała, nie dopuszczała dobrania się do jej dna; trzeba było zatem budować na śniegu, i wystąpiły dwa zagadnienia: jaką mogła być wytrzymałość zbitej masy owego śniegu i jakiego rodzaju masa ta mogła ulegać?

Badania w zakresie pierwszej hipotezy, czynione przez delegatów obserwatorium w Meudon, wydały zdumiewające rezultaty co do siły odpornej śniegu. Kolumna ołowiana, ważąca 360 kilogramów, objętości 30 centymetrów, nie zagłębiła się więcej niż kilka milimetrów w śnieg zbity i doprowadzony do ścisłości, jaką posiada na szczycie Mont Blanc. Doświadczenie było raz jeszcze powtórzone, a skutek jego okazał się jeszcze bardziej zdumiewającym. W 1891 r. wzniesiono budynek drewniany, podstawą swoją zapuszczony starannie w śnieg zniwelowany; budynek ten służy za magazyn zboża i nigdy pustym nie jest, przecież weale w śnieg się nie zagłębił i wskutek tego postanowiono przystąpić do budowy obserwatorium, którego kształt odpowiadałby potrzebnym tu warunkom.

Gmach ten dwupiętrowy, z obszernym tarasem kształtu ściętej piramidy, to jest szerszy u dołu a zwężający się coraz w górę, przedstawia przez to mniejsze pole napaściom wiatrów, a dołem zapuszczony jest w trzech częściach swoich w śnieg, co daje mu podstawę silnie umocowaną i czyni go cieplejszym wewnątrz. Tam też mieszczą się pokoje sypialne a całość budynku jest tak urządzona, aby w razie poruszenia się fundamentów można było utrzymać je na miejscu.

Przy nakreśleniu planu budowy musiano zważać bardzo starannie na wagę i objętość mających się tu użyć materiałów, a to z przyczyny ogromnych trudności w dostawianiu ich na wy-

nosłość taką. Belki, składające się z kilku części oddzielnych, były wewnątrz wydrążone i zład bardzo lekkie, umiano przecież dać im mimo to wielką wytrzymałość. Cały czas lata 1892 r. był użyty na zorganizowanie stacyi, wzniesienie szalastów odpoczynkowych, oraz mieszczących transporta materiałów budowlanych, które w r. 1893 miały już znajdować się wszystkie na miejscu, to jest na szczycie Mont Blanc, gdy wypadek często tu się zdarzający o mało co nie rozstroił całego przedsięwzięcia. Wielki skład materiałów składanych przez całą zimę w miejscowości zwanej Grand Rocher Rouche, zniknął nagle na wiosnę z przed oczu ludzkich i po długich, pracowitych zabiegach wydosłano go z pod śniegu, na 27 stóp głęboko tam zapadłego.

Janssen wysłał umysł nad wynalezieniem sposobu ułatwiającego transport materiałów budowlanych i doszedł w końcu do tego, że wszystkie te ciężary, które początkowo ludzie musieli dźwigać na barkach własnych pod górę, nietylko zginają się pod ich brzemieniem, ale z ich powodu narażeni niejednokrotnie na upadek, osuniecie się z góry na dół, można było mechanicznie windować z pewną tylko pomocą człowieka. Karawany tragarzy posuwały się z wolna pod górę i dla kogoś, kto by znalazł się tu nagle, byłby to widok, jakich mało spotkać można na świecie; przecież motorem, który ten ruch wywołał, nie była żądza zarobku — zysków materialnych, ale pragnienie wiedzy, pragnienie zdobycia dla ludzkości wszystkich obszarów globu ziemskiego, którego człowiek nie pozbedzie się nigdy, póki tylko będzie znajdowało się na ziemi coś nieznanego mu, więc kuszącego go, jak owe rajske jabłko wi dzy złego i dobrego.

Materiały zostały nakoniec zgromadzone i nadzedł wreszcie moment ten krytyczny ostatniego wysiłku, który miał ukoronować dzieło. Rzesza ludzi cichych i zdecydowanych na to, że znój gorący będzie im oblewał czoła, a zarazem obeznanych już teraz z życiem na tych wyżynach, niedostępnych dotąd dla człowieka, jąła się pracy, a liczbę tę powiększyli wkrótce nowi przybysze robotnicy, pracujący już poprzednio przy budowie obserwatorium w Meudon i dzielnie wzięto się do dzieła: objęto w posiadanie szczyt góry.

Uragany i zawieje, nagle się zrywające, panują niemal nieustannie na wyżynach Mont-Blanc, ale szczęśliwą łaską losu cisza i pogoda słoneczna sprzyjały przez dni piętnaście, dając ludziom możliwość spokojnego odpoczynku. Temperatura była względnie ciepła i wzięto się też co prędzej do pracy, którą rozwijano energicznie, zawsze przy wyjątkowym cieple i pogodzie, jak gdyby natura chciała przyjąć w pomoc człowiekowi przy dziele tem, które nie było pragnieniem zysku, wyniesienia się osobistego, ale szlachetnym czynem rozszerzenia wiedzy człowieka, którego jest to instynktem wrodzonym, że pożąda światła, że nie zdoła wyżyć w ciemnościach nieświadomości. A jakież czarodziejskie niemal widoki okazują się tu oczom ludzkim! Niedającą się opisać jest chwila, gdy po zawiejach poranku wiatr ulecia się około południa, niebo się rozpogadza a koto godziny szóstej po południu następuje nigdzie indziej niewidziany czarowny zachód słońca, w którego złoto czerwonych odbłaskach wszystko do koła zdaje się być jakąś fantasmagorią cudowną.

Ale z wolna wiatr zimny zawiewa od wschodu, oziębienie temperatury sprowadza mgłę, ciemność ogarnia wszystko dookoła a wyobraźnia zdaje się ukazywać nam ten świat pierwotny, kiedy żywioty nie zostały jeszcze oddzielone od siebie i Janssen pisze, że nigdy wobec żadnych zjawisk przyrody nie doznał wrażeń podobnie przejmujących. Wstąpiła też w niego jakaś lekkość nieopisana, jak gdyby ciężar ciała już dlań nie istniał i myśl, wyobraźnia rwała się tak do lotu, że nietylko fizycznie, ale całą istotą swoją czuł się wskrósł zmienionym.

Obserwacje czynione sprowadziły z kolei myśl: jak długo ta cudownie działająca siła przyrody ziemskiej funkcyonować będzie? Jakkolwiekby słońce przez długi szereg wieków udzielało światła i ciepła ziemi i światom, w system jej wcho- dzącym, nauka przewiduje niemniej, że nadejdzie

czas, w którym siła promieniowania słońca będzie się coraz zmniejszała, ubędzie więc ciepła, a zatem przyjsie musi chwila, w której zasłona gazów wydzielających się teraz silniej wytworzy w koło ziemi welon mgły a ta atmosfera wilgotna, stanie się jakoby zasłoną, ekranem, jak się wyraża Janssen, zmniejszającym w stosunku do ziemi siłę ciepła słonecznego, które i tak już będzie się mniej wypromieniało i nadejdzie czas ten okrutny, że temperatura ziemi zaży się na całym jej przestworze, klimat panujący u biegunów rozszerzy się aż do równika i warunki roślinności, warunki życia człowieka i istot wszelkich ulegną zmianie.

Wprawdzie obszar ziemi i warunki jej ukształtowania się są takie, że w każdym razie możemy jeszcze liczyć na szeregi lat, zanim katastrofy przewidywane nastąpić mogą, nie zapominajmy przecież, że ziemia nie jest wobec słońca jedną, jedyną tylko, że znajduje się tu wielka ilość planet, nieporównanie większych od kuli ziemskiej a których ukonstytuowanie się ostateczne wymaga długiego jeszcze szeregu lat, wieków może. Takim jest Jowisz, takim jest Saturn, których rozmiary są już ogromne, a które przecież zdają się przebywać dopiero pierwsze fazy kształtowania się swego i jest też to rzeczą wielkiego znaczenia, abyśmy mogli zdobyć sobie wiedzę tę, zali atmosfera słońca jest tak ukonstytuowana, że można liczyć na długie planety tej istnienie, to jest czy nie mieści w sobie tlenu? — Jak przecież zdobyć sobie tę wiadomość? Gdybyśmy mogli dostać się poza atmosfery naszej granice, tam już gdzie zaczyna się próżnia przestworów niebieskich, rozwiązanie tej zagadki byłoby prostem bardzo. Wprowadzilibyśmy w spektroskop promień słonecznego światła i na podstawie wiedzy, jakim modyfikacyom specjalnym i charakterystycznym ulega tu gaz tlenowy, znaleźlibyśmy natychmiast, odpowiedź potrzebną.

Ale rozwiązanie zagadnienia, napozór tak prostego, nie jest bynajmniej łatwym. Atmosfera ziemi zawiera w części wielkiej ów tlen; jest on piątą częścią wagi tej atmosfery i jemu to zawdzięczamy w bardzo znacznej, ogromnej proporcji siłę życia na kuli ziemskiej w nieobliczonych życia tego objawach. Promień słońca, który rozebrać pragniemy, musiał z konieczności przebywać atmosferę ziemską, a wtedy już odbił się na nim wpływ działania, któremu ulegał w tej podróży: jakże więc postąpić nam należy — w jaki sposób oddzielić od siebie te dwa czynniki: wpływ atmosfery ziemi, nieulegający już wątpliwości żadnej i wpływ przypuszczalny atmosfery słonecznej? Teraz też wykazuje się dopiero ważność i znaczenie stacyi obserwacyjnych na szczytach wyniosłych. Gdybyśmy zapatrzeli w widmo słoneczne mogli się wznosić z wolna w górę, ujrzelibyśmy, że smugi widmowe tlenu bledną w miarę jak przybliżamy się do granic atmosfery naszej, przypuścić też trzeba, że zniknęłyby one zupełnie, gdybyśmy znaleźli się u granic ostatniej atmosfery ziemi, co wykazało by nam dowodnie, niezaprzecalnie, że słońce nie działa tu wcale — że nie zawiera bynajmniej życiodajnego tlenu w atmosferze swojej.

Doświadczenia ostateczne, czynione na szczytach Mont-Blanc dnia 14-go i 15-go września ubiegłej jesieni pozwalają twierdzić już stanowczo, że smugi tlenu na widmie słonecznym, odpowiadały gęstości atmosferycznej 4,800 metrów, które miano pod nogami, że zatem smugi owe są w zupełności zależne od tlenu w atmosferze ziemi.

Doświadczenia tu czynione wymagają z jednej strony nieba doskonale czystego, z drugiej aparat doświadczalny powinien być starannie zasłonięty od wiatru i wszelkiego światła obcego, czyli, że trzeba wykonywać doświadczenia owe w miejscowości zamkniętej a przecież dość rozległej, aby aparat próbny znajdował się w warunkach potrzebnych, a które obserwatorium góry Mont-Blanc łączy w zupełności. Doświadczenie dokonane, było inauguracją tego przybytku wiedzy, której żądza jest przywilejem i stwierdzeniem godności człowieka, bo on jeden tylko na ziemi nie chce zadawać się zaspokojeniem materyjal-

nych tylko potrzeb — on jeden pragnie przeniknąć tajemnice wszelkiego istnienia na ziemi, wszelkich sił twórczych, które działają w naturze. Nauka, w miarę jak się podnosi i rozszerza, objawia mu coraz to nowe prawa i siły, harmonijnie działające wo wszechświecie, wśród którego on, istota rozumna, więc podnosząca wzrok ku górze, szuka węzła, spajającego ze sobą światy.

Obserwatorium na Mont Blanc zapowiada odkrycie niejednej z wielkich tajemnic przyrody i Janssen przypomina, jak od pamiętnej tej chwili, gdy Saussure stanął pierwszy na tym szczyście wyniosłym, dążyli tu wciąż ludzie, wiedzeni tęsknotą wiedzy a wśród tego szeregu wymienia meżów uczonych Tyndalla, Hoodginsona, de Sorreta i Violle'a Vallot'a przyznając przecież, że nie przyniosło to jeszcze nauce rezultatów takich, jakich spodziewać się było można, co jest skutkiem, że po ogromnym wysiłku dobiecia się na ten szczyt niebotyczny, nie znajdowano wygodnego odpoczynku — odpowiedniego miejsca do pracy, co już obecnie usuniętem zostało. Ludzkość przebyła szczebel jeden szczebel tej drabiny Jakubowej, który wiedzie ją wwyż.

## Kronika działalności kobiecej.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministerium oświaty usunęło z obrad Rady państwa pierwotny projekt prawa o wykształceniu kobiet i zorganizowało do opracowania go kommissją specjalną.

— Warszawska rada miejska dobroczynności publicznej zatwierdziła etat instytutu Ś-go Kazimierza dla dwudziestu pięciu sióstr miłosierdzia czynnych, czterdziestu emerytek i stu sierot, a to z dochodem i rozchodem 28,808 rs.

— Główną opiekunką ochrony IV przy ulicy Szarej została p. Felicya z Cieszkowskich Roszkowska, p. Konstancya Łubińska — członkiem rady opiekunecznej ochrony XXXII na Nowej Pradze, p.p. Józefa Łacka, Anna Rose i Szulcowa opiekunkami przytulku dla dziewcząt; opiekunkami zakładu chłopców sierot p.p. Elżbieta z Krzywickich Tomaszewska i Zofia Kończykowska. Opiekunkami szwalni V mianowano p.p. Maryą Wolf, Irenę Włszewską, Aleksandrą Szczuka, Janinę Kiersnowską, Bertę Knothe, Annę Zielińską, Antoninę Zielińską, Eufemję Szweycer, Anielę Piotrowską, Zofię Wróblewską, Maryę Mazurowską, Joannę Kiersnowską.

— P. Agnieszka Wawra zapisała ostatnią wolą swoją 500 rs. dla kościoła Ś-tej Trójcy (potrynitarski) na nowe organy.

— Na wystawie nasion i przetworów gospodarstwa domowego otrzymała wielki medal srebrny p. Helena Gutowska ze Zwodów za masło z centryfugi, p. Antonina Wrocka z osady Kunów 1st pochwalny za soki owocowe, p. Marya Skłodowska ze Stawiszyc za nasiona marchwi pastewnej, buraków pastewnych i esparcety listy pochwalne.

— P. Helena Połubińska podjęła nową zupełnie gałąź pracy artystycznej: wylepia ręcznie z terrakoty przedmioty bardzo wdzięczne: wazon, przycki, czarki ozdobne.

— Na wystawie konkursowej rzeźby, urządzonej przez Tow. Sztuk Pięknych, otrzymała nagrodę p. Tola Certowiczówna za fragment dekoracyjny do pomnika z brązu.

— P. Emilia Poszepeżyńska, fortepianistka, zamieszkująca Kalisz, pragnąc dołączyć grosz swój do składki zbieranej na pomnik dla Szopena, który wnieść się ma w Żelazowej Woli, da na ten cel koncert z pomocą miejscowego Tow. Muzycznego.

— P. Eugenia Mroczkowa z Krzyżek, w okolicach Grodna założyła w dobrach swoich plantacje drzew morwowych na zbyt. Setka drzewek trzyletnich kosztuje 5 rs.

— Włościanki powiatu wileńskiego i oszmiańskiego wyrabiają w czasie długich wieczorów zi-

mowych sukna i korty. Wyroby te są bardzo starannie utkane i odznaczają się dobrym smakiem, szczególnie w zaścianku szlacheckim Barszcze. Ceny tego towaru są niewysokie.

— Z inicjatywy kobiet niemieckie sfery rolnicze zajęły się kwestyą rozszerzenia uprawy lnu i ulepszenia jego gatunków. Wyrob płótna domowego jest w Niemczech bardzo znaczny i zalicza się do rzemiosł zyskowych.

— Katarzyna Windscheid, córka uczonego profesora w Lipsku, otrzymała na uniwersytecie stopień doktora filozofii ze szczególnem odznaczeniem. Studyowała ona głównie filologią romańską i angielską, na doktoryzacyę napisała też bardzo zajmującą rozprawę: „O poezji pasterskiej w Anglii z lat 1579 — 1625 r.“ Oddano pod jej zarząd i kierunek gimnazjalne kursa dla kobiet w Lipsku, otwierające się z dniem 1-go kwietnia. Plan nauk, do układu którego zawezwana była, rozłożony jest na lat cztery, obejmując 24 godzin wykładow tygodniowo. Uczennice powinny mieć skończonych lat szesnaście.

— Liczba kobiet studujących na uniwersytetach szwajcarskich zwiększa się ciągle: i tak w 1887 r. było ich 168, w roku ubiegłym 481 — w Genewie 177, w Zurychu 142.

— Szwajcarskie stowarzyszenia kobiece wzniosły petycyę do rady kantonu zurychskiego z żądaniem, aby w fabrykach, gdzie pracują kobiety, ustanowiono inspektorki, jak to jest nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i we Francji.

— Zmarła w bieżącym miesiącu w Saxonii w okolicach miasta Lützen, kobieta szlacheckiej pamięci, Róża Haubenreicher, licząca lat wieku 91, której młodość zaznaczyła się czynem szlacheckiej odwagi i dobroci serca. Będąc dziewczynką niedużą, dziesięcioletnią, wyszła do lasu w d. 17 czerwieca 1813 r., to jest w dzień potyczki pod Kitzzen, i usłyszała nagle rżenie konia oraz jęk człowieka; nie uciekła przecież przestraszona, lecz odważnie zwróciła się w stronę, z kąd ją dochodziły te odgłosy i ujrzała leżącego tam młodego żołnierza, tak ciężko rannego, iż ruszyć się z miejsca nie mógł. Gdy sama dopomóż mu nie mogła, pobięła do wsi i zwołała ludzi. Rannym owym był szlachecki poeta, Teodor Körner. Uratowano mu życie, i nie umarł samotny wśród puszczy leśnej. Czyn dziewczątka, przypomniany już po zgonie, natchnie może niejedno serce młode uczuciem odwagi... i miłości bliźniego.

— W Paryżu w Pałacu przemysłu, urządzona wystawa kobieca dzieł sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej nie wykazała wcale talentów wyższych. Szczególniej wystawa malarska przedstawia wielką jednostajność; pomysłem brakuje szlacheckiego natchnienia, przytem rażą wady w kompozycji.

— Mieszkanka Wiednia, p. Marya Glicher, przemawiała na dorocznem zgromadzeniu walnem pożytecznej instytucji Schronienia wdów i sierot po urzędnikach i officerach, a wygłoszone tu przez nią zdania godne są powtórzenia. Ludzie skarżą się na złe czasy; ale rzecz to jest niezgodna z prawdą, ponieważ postęp cywilizacji uczynił dziś wszystko tańszem, więc przystępniejszem dla szerszego ogółu, a przecież zaprzeczyć nie można, że walka o byt jest wielką, wielki też niedostatek, szczególnie wśród kobiet. Trzeba też mnożyć tu sposoby zarobkowania i przyjmować je sercem wdzięcznym, choćby dawały skromny rezultat zysków. Mężczyźni uskarżają, się, że im kobieta chleb odbiera, tak przecież być musi, skoro zmniejszająca się ciągle liczba małżeństw zostawia legiony kobiet samotnych, potrzebujących zarobku, aby żyć. Czy to przecież wina jest mężczyzny jedynie? Chęć użycia, chęć wyrównania bogactwem, niemal ogólna w klassach średnich, staje się największą złego przyczyną; kobieta jest dopiero doskonałą siłą społeczną, skoro idzie w parze z mężczyzną, bo wytwarza te na podstawie wspólnej ich działalności harmonijny rozwój życia, postępu. Trzeba tak urządzić stosunki stron obu, a życie potoczy się biegiem naturalnym, na zgodności praw natury opartym. Prelegentka zapowiedziała, iż poruszy jeszcze ten przedmiot, ważny jak szczęście i harmonia ludzkości.

— Miss Goslin, stojąca na czele kobiecego Tow. Dobroczynności w Liverpools, otrzymała medal

pamiątkowy za starannie urządzone zgromadzenia kobiet klas niższych na odczyty w zakresie gospodarstwa domowego i wychowania dzieci. Lord major miasta wręczył jej go uroczyście, poprzedzając akt ten piękną przemową, w której wykazywał jak bardzo pożytecznym członkiem społeczeństwa może być kobieta samotna, nie absorbowana przez obowiązki rodzinne, dodając, że jeżeli potrafi ukochać ludzi tą miłością bratnią, jaką nakazuje nauka Chrystusowa, nie będzie się czuła wydziedziczoną z tych słodkich węzłów, jakie daje rodzina. Obok tego otrzymała pani ta pierścień pamiątkowy z kosztownym brylantem od kobiet Liverpoolu.

— Lady Warwick, należąca do sfer najwyższych arystokracji angielskiej, zaprasza od czasu do czasu włości swoich, kobiety i mężczyzn, na obiad, któremu towarzyszy, a po którym następuje towarzyska rozmowa. Bywa tu i kilka rodzin sąsiadów jej, urządzone są wesołe gry, a starsi panowie prowadzą rozmowę o stanie urodzajów, o rzeczach ogólnych, z poważniejszą częścią gości męskich. Niekiedy urządzone są teatryki amatorskie, parę razy sprowadziła lady Warwick trupę aktorów prowincjonalnych. Lady Warwick nie wyjeżdża na zimę z Anglii do Włoch, do Paryża, jak to czyni znaczna liczba osób z jej sfery, odpowiada, że dobrze jej w domu. Królowa Wiktoria i księżna Wallii okazują tej pani względy wielkie.

## Z bieżącej chwili.

— „Wiadomości Petersburskie“ donoszą, iż po dokonaniu już w roku zeszłym obniżeniu taksy aptekarskiej, departament lekarski zamierza przeprowadzić reformę w obowiązującej obecnie ustawie aptekarskiej, a to w celu zniesienia ceny lekarstw.

— Według dzienników petersburskich nowa ustawa paszportowa zabrania stanowczo cyganom koczowania, tak w miejscowościach, gdzie są zapisani do ksiąg ludności, jak i w każdej innej prowincji państwa. Nie wolno im rozbijać namiotów i wznosić tym podobnych pomieszczeń, które burzy jest obowiązkiem policyi, tak jak i odsyłanie chroniących się tutaj do miejsca stałego zamieszkania z zabronieniem wydalania się z tamtąd w przeciągu lat dwóch.

— Mińskie Tow. Dobroczynności obrało prezesem swoim p. Edmunda Wojniłowicza, członkiem rady p. Karola Czapskiego.

— W gmachu Warsz. Tow. Dobroczynności rozdawano staraniem opiekuna, p. Knolla, święcone dla 50 osób, najbiedniejszych mieszkańców cyrkułu XIII. Takież święcone urządzone było przez Towarzystwo w ochronie przy ulicy Ciepłej dla 50 najbiedniejszych z cyrkułu XII, oraz dla 100 biednych cyrkułu V i w gmachu poddominikańskim przy ulicy Freta dla biednych rodzin z dzielnic nadwiślańskich. Rozdawanie święco-

nego ubogim zakończyło się w drugie święto, w którym-to dniu w restauracji p. Liefelda w hotelu Brühlowskim, wydano 120 biednym, zakwalifikowanym przez opiekunów cyrkułowych, wędliny, bigos gorący, pieczywo, oraz wódkę i piwo.

Warszawska stacya telegraficzna pragnie powiększyć służbę, która w składzie obecnym nie jest zdolną zadosyć uczynić obowiązkom swoim. Od czasu ostatniego powiększenia personelu stacyi telegraficznej liczba depeesz wzrosła do 800,600, a wzrost tego ruchu powiększa się stale. Największym jest tu brak roznosicieli depeesz, których według ustanowionego etatu jest dwunastu, gdy dwudziestu czterech miałoby tu dość roboty. Powstają też stacye telefoniczne, przyjmujące depeesz z celem przesłania ich za pośrednictwem telefonów stacyom telegraficznym. Pięć stacyi takich zostało świeżo otwartych, a to: w Żaklikowie, Tarnogrodzie w okolicach Lublina, w Osieku w powiecie radomskim, oraz w Korczyniu i Baranie w pobliżu Kielec.

— Gazeta Kielecka donosi, że „Sklep rolników“ w Miechowie rozwija się bardzo pomyślnie i zakres swój rozszerza, podobnie jak i w Mrzygłodzie pod Częstochową, gdzie zysk czysty przedstawił procent 80%. Ze przeciwieństwa, która tu działała, lękała się konkurencji kupców miasteczkowych, usunięto się od korzystnego przedsięwzięcia, które jednak nie upadnie, bo je objął miejscowy organista. Panie wiejskie powinny tu być przykładem, zachęta, i oto ukazała się właśnie broszurka o 83 stronicach, napisana przez A. Kwiatkowskiego, która przedstawia obraz rozwoju naszego sklepiarstwa po wsiach i miasteczkach, wykazując jak rzecz korzystną jest nie tylko dla tych, którzy ją podjęli, ale i dla kupujących, bo otrzymują towar dobry, a jeżeli niekiedy droższy, to dla tego, że gatunek jest lepszy a miara i waga rzetelniejsza.

— Redaktor *Ateneum* Dr. Chmielowski mieć będzie w sali ratuszowej dwa odczyty: „Literatka polska przed pół wiekiem“ Będzie tu podniesionem towarzyskie stanowisko kobiety piszącej w owym czasie, uprzedzenia, z jakimi musiała się rachować i zwalczać je, zwyciężając ostatecznie. Jako przeciętny typ literatki owego czasu przedstawi prelegent Paulinę Wilkońską, jej wykształcenie i kierunki myśli, przekonania, przenikania się pojęciami swego czasu. Odczyt drugi wykaże ruch postępowy i pojęcia demokratyczne owego czasu w kwestyi emancypacji kobiet i położenia włości.

Wilkońska nie staje bynajmniej po stronie tych emancypantek, które się wyzwalają z pojęć moralnych, jakie uznano za obowiązujące w życiu kobiety, ale pragnie postępu w rozwoju myśli i poglądów na życie.

— Wyszła świeżo trzecia już z kolei książka z celem ustalenia pisowni naszej. Skreślił ją p. Floryan Łagowski, pedagog, dobrze się zastępując tą pracą swoją nauczającym i nauczonym. Tytuł jest „O nauczaniu pisowni w zastosowaniu jej zasad do uchwał Akademii Umiejętności.“ W przedmowie pisze autor; „W pracy niniejszej, pragnę przedstawić sposób racjonalnego, systematycznego nauczania ortografii środkami elementarnymi.“ Rzecz pisana jest w sposób taki,

że może stanowić bardzo dobry podręcznik dla nauczycieli zwłaszcza.

— Prezesem krakowskiego Tow. przyjaciół sztuk pięknych został Henryk Rodakowski. Na wystawę Towarzystwa przesłał z Warszawy p. Miłosz Kotarbiński trzy krajobrazy, które zyskały ogólne uznanie. Rzeźbiarz Zawiejski wyjechał z Krakowa do Florencyi, gdzie został zaproszony przez jednego z angielskich miłośników sztuki, a który pragnie posiadać utwory naszego mistrza.

— Powszechna wystawa o tomańska ma się odbyć w Konstantynopolu, sultan myśl jej powziął i zajmuje się osobiście rzeczą, dla której utworzone zostało nowe ministerium, — ministerium rolnictwa. Na wybrzeżu Bosforu, w jednym z najpiękniejszych tu jego punktów, stanie wspaniały budynek, jak już twierdzić można, między przedmieściami Pera i rezydencją sultana, Ildizkiosk. Rozpoczęcie robót, poprzedzone uroczystością położenia kamienia węgielnego nastąpi w czasie wielkiego dla muzułmanów święta Bairamu. Państwa obce przyjmą tu udział, Włochy zapowiedziały już to obszernym programem.

— W Paryżu odbyć się mająca wystawa powszechna w 1900 r. zapowiada się wspaniale. Komitet wystawowy rozpatrywał już przedstawione sobie plany gmachu, wystawy uznając za najodpowiedniejszy plan nie żyjącego już architekta, Henryka Horeau, który wypracował go w 1851 r. dla wszechświatowej też wystawy londyńskiej. Jakkolwiek postęp i w tym kierunku jest znaczny przez pozyskane doświadczenie, plan ten zyskał sobie większość głosów. Przedstawia on olbrzymi budynek, któryby zajął niewątpliwie niemal całe Pole Marsowe a w środkowym jego punkcie, placu obszernym, mieściłaby się sławna wieża Eifel. Pałac zbudowany wedle tego planu miałby 240,000 metrów kwadratowych obszerności i zajmowałby dwa razy tyle przestrzeni, co wszystkie gmachy ostatniej wystawy.

## OD WYDAWCY.

„Bluszcz“ w kwartale przyszłym wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją.

Szanownym prenumeratom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: Tom II, ark. 10-ty powieści pod tytułem: **Z biegiem fal**, przez M. Braddon, przekład z angielskiego. — **Zuch dziewczyna**, przez autorkę powieści Lady Verner, przekład z angielskiego

### Prenumerata w Warszawie.

W wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie;

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

### Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartał. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartał. 5 marek.

**TREŚĆ:** Błogosławieni miłośnierni (drzeworyt). — Przed Madonną Tycyana, przez Antoniego Pileckiego. — Kobieta w starożytnym Rzymie, przez Józefę Żdzarską. — Pierwszy występ nowella Sewera (dokończenie). — List z Rzymu. — Na szczycie Mont Blanc. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 10-ty T. II, **Z biegiem fal**, powieść, przez M. Braddon — **Zuch dziewczyna**, przez autorkę powieści Lady Verner. — 24 wzorów i robót z opisem. Sekretu gospodarskie. — Dyspozycya stołu.

Warszawa. — W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 16 Марта 1894 г.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.